Nr. 334. We Lwowie, środa dnia 20 lipca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal.
popołudniowy	4 hal.	5 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z Poznańskiego.

Lwów, 19 lipca.

Jednym z najwybitniejszych polityków w Księstwie Poznańskiem, przywódcą demokratów poznańskich, jest dr. Krysiewicz, cieszący się wielkiem zaufaniem społeczeństwa tamtejszego, które obdarzyło go godnością prezesa centralnego komitetu wyborczego na całe Niemcy. Owoż jeden z redaktorów *Słowa* warszawskiego, bawiąc niedawno w przejeździe przez Poznań, interwenjował dr. Krysiewicza i wypytywał się go o ogólne położenie polityczne i narodowe w prowincjach pruskich, zamieszkanych przez ludność polską. Opinja wypowiedziana przez dr. Krysiewicza a będąca odbiciem zapatrywań znacznej większości Polaków pod zaborem pruskim, zawiera wiele zajmujących szczegółów i dlatego też przytaczamy poniżej streszczenie owego interwiewu.

Zdaniem dr. Krysiewicza położenie Polaków pod zaborem pruskim jest niewątpliwie groźne, nie jest jednak bynajmniej rozpaczliwe. Przedewszystkiem wykluczone jest przy obecnym stanie umysłowym i moralnym Polaków wynarodowienie ludności polskiej. Rzeczywistem niebezpieczeństwem zagraża tej ludności jedynie walka ekonomiczna, wypowiedziana jej przez społeczeństwo niemieckie i rząd pruski. Z natury jednak rzeczy walka ta budzi odpowiednią reakcję wśród ludności polskiej, zachęca ją czy zmusza do energiczniejszej z dniem każdym obrony.

Przyszłość społeczeństwa polskiego pod panowaniem pruskiem dr. Krysiewicz zgodnie ze swemi przekonaniami demokratycznemi opiera przedewszystkiem na ludzie i to na razie na ludzie miejskim, drobnych rzemieślnikach i robotnikach. Te warstwy ożywia głębokie poczucie obowiązków narodowych, zapał, energja i ofiarność. Nawiasem mówiąc, jest to objaw wspólny wszystkim prawie dzisiejszym demokratycznym czy demokratyzującym się społeczeństwom. Natomiast w zamożnem, a po części bogatem nawet mieszczaństwie poznańskiem, mało spotykamy tych cnót obywatelskich, któremi odznaczają się tak zwane niższe warstwy ludności. Burżuazja grzeszy egoizmem, przekraczającym dozwoloną miarę i apatją polityczną i narodową. Ludności wiejskiej, rozwijającej się pod względem gospodarczym na ogół dość pomyślnie, brak dotychczas odpowiedniej inicjatywy politycznej.

Szlachta i duchowieństwo wreszcie, czyli te dwie warstwy, które do niezbyt dawna jeszcze odgrywały w społeczeństwie poznańskiem samowładną niemal rolę, utraciły wprawdzie w ostatnich czasach wiele z dawniejszego swego wpływu, uważać ich jednak nie należy, przynajmniej dzisiaj jeszcze, za „quantité negligéable.“ Tak samo mówić jeszcze nie można o kompletnem bankructwie umiarkowanego kierunku, a pełnem zwycięstwie demokratycznych czy radykalnych żywiołów. Tak więc w Kole polskiem jest dzisiaj jeszcze czterech zdeklarowanych wyznawców zasad zachowawczych (Dziembowski, Jażdżewski, Mizerski, Radziwiłł); a obok nich kilku posłów, hołdujących wprawdzie radykalizmowi narodowemu, dalekich jednak od radykalizmu politycznego. Mamy tu na myśli tak zw. demokratyczną szlachtę z dr. Skarżyńskim na czele.

Swojej drogą zaprzeczyć się nie da, że radykalizm narodowy i polityczny, dzięki głównie prześladowczej polityce rządu pruskiego, czyni w społeczeństwie poznańskiem coraz większe postępy i dąży szybkim krokiem do zagarnięcia kierującej roli. Jeżeli też rzeczy w dalszym ciągu pójdą dotychczasową koleją, to w niezbyt odległej przyszłości dzisiejsi przywódcy demokracji poznańskiej, reprezentować będą umiarkowany kierunek w swojem społeczeństwie.

Nowy skandaliczny proces.

Nie przebrzmniały jeszcze echa procesów skandalicznych, których bohaterami byli niestety Polacy, a które toczyły się przed sądami w Berlinie i w Wiedniu, a już w Pile w Księstwie Poznańskiem toczył się nowy proces przeciw dwom polskim arystokratom hrabiom Janowi i Bolesławowi Bnińskim i dał podatny żer pismom hakatystycznym do napadania na nasze społeczeństwo i obsypywania go gradem najbezczelniejszych obelg. Obaj Bnińscy oskarżeni są o fałszywą grę w karty, Hr. Jan Bniński jest synem 50-letniego hr. Bolesława, a obaj są krewnymi hr. Kwileckiej-Węsierskiej, której proces toczący się zeszłej zimy przed przysięgłymi w Berlinie, wywołał tak wielką sensację.

W skardze wniesionej przeciw obu oskarżonym, idzie o wypadek, który zdarzył się w grudniu z. r. w Dąbku, w majętności hr. Bolesława Bnińskiego. Po polowaniu i kolacji grywano tam zwykle do późnej nocy. — Podczas jednej z takich nocy przy t. zw. rosyjskim wincie przyszło do skandalicznej sceny. P. Poniński zarzucił hrabiemu Janowi, że pod stołem urządza oszukańcze manipulacje. Hr. Jan wyzwał p. Ponińskiego na pojedynek, lecz przez wojskowy sąd honorowy został uznany za niezdolnego do żądania satysfakcji honorowej.

Oskarżenie opiera się na doniesieniu hr. Macieja Mielżyńskiego, siostrzeńca hr. Bolesława Bnińskiego. Przegrał on do swego wuja znaczną sumę i wystawił na nią weksle. Gdy weksle w terminie nie były zapłacone, hr. Bol. Bniński je zaskarżył, a wówczas hr. Mielżyński uczynił doniesienie karne.

Obaj oskarżeni przesłuchani przez przewodniczącego rozprawy, wypierają się wszelkiej winy. Świadkowie, których powołano, 36, przeważnie ze świata arystokratycznego, zeznają początkowo korzystnie dla oskarżonych, ale opowiadania ich w bardzo niekorzystnem świetle przedstawiają życie arystokracji i bogatszej szlachty w Poznańskiem. Noce tam, jakoteż w klubie warszawskim, spędzano głównie na grze w karty.

Oskarżony hr. Bolesław Bniński odpowiada na pytanie przewodniczącego, że hr. Jan, gdy mu p. Poniński zrobił zarzut fałszywej gry, stracił zupełnie głowę, a nawet płakał.

Następnie odczytano wyrok sądu cywilnego, wydany skutkiem skargi hr. Bnińskiego przeciw hr. Mielżyńskiemu o zapłacenie długu. Z wyroku tego okazuje się, że hr. Mielżyński wystawił hr. Bnińskiemu, który zapoznał go z córką bogatego bankiera berlińskiego Sterna, następujący rewers: „Niniejszem zobowiązuję się w razie mego ożenienia się z panną Stern zapłacić hr. Bolesławowi Bnińskiemu 50.000 marek.“ Zaręczyny między Mielżyńskim a Sternówną przyszły istotnie do skutku, Mielżyński oświadczył jednak, że płacić rewersu nie myśli, bo wystawił go tylko na żart.

Korzystne dla oskarżonego hr. Jana Bnińskiego były zeznania ks. Lubomirskiego. Zeznał on mianowicie, że często grywał z hr. Janem w arystokratycznym klubie w Warszawie i że hrabia prawie zawsze przegrywał. Następnie przesłuchano jako świadka Stanisława Ponińskiego, który właśnie w owem towarzystwie karcianem w Dąbku, podniósł przeciw hr. Janowi zarzut fałszywej gry. I przed sądem utrzymuje świadek stanowczo, że hr. Jan grał istotnie fałszywie. Mianowicie zaznaczył, że podczas gry usłyszał jakiś podejrzany szmer i zobaczył, jak hr. Jan wyciągał powoli rękę z pod stołu. Hr. Jan wyzwał świadka dwukrotnie na pojedynek, ale świadek wyzwania nie przyjął.

Sensację wywołały zeznania radcy hr. Wartenslebena, który był owej nocy w Dąbkach. Owóż hr. Wartensleben zeznaje przed sądem, że hr. Bolesław rozdając karty, dał hr. Janowi mniej kart niż się należało, i że hr. Jan miał w ręku więcej kart, niż mieć powinien. Gdy narobiono wrzawy, przeliczono wszystkie karty na stole i stwierdzono, że jest 6 pełnych talij, tudzież 68 luźnych kart. Za zezwoleniem hr. Bolesława, przeszukał świadek jego biurko i znalazł w niem resztę kart, które razem z owemi 68 tworzyły kompletne dwie talje. Przy rewizji żetonów okazało się, że brakuje żetonów na 2000 marek. Po długiem szukaniu znaleziono je w kamizelce hr. Bnińskiego. W końcu oświadcza hr. Wartensleben, że zachowanie się oskarżonych po ich zdemaskowaniu zrobiło na niego jak najgorsze wrażenie.

Przewodniczący zapytuje następnie hr. Wartenslebena, czy prawdą jest, że hr. Janowi Bnińskiemu dano poufną radę, aby się ulotnił na pewien czas. Hr. Wartensleben oświadcza, że istotnie dawano mu radę, aby na dwa lata wyjechał do Rosji. Chciano bowiem wszystko możliwe uczynić, aby ta przykra sprawa nie nabrała rozgłosu. „Dużo dałbym za to — rzekł hr. Wartensleben — gdybym dziś nie potrzebował stawać tu przed sądem“.

Ponieważ jeden z sędziów oświadczył, że żadną miarą mimo wszystkich wyjaśnień, nie może pojąć, na czem zasadza się owa gra, którą grano w Dąbkach, przeto pp. Dönhof, hr. Wartensleben i obrońca Popowski, usiedli przy stole i zagrali partję rosyjskiego winta.

Przesłuchano jeszcze kilku świadków, poczem, jak nam telegrafują z Piły, zaszedł sensacyjny wypadek. Oto hr. Maciej Mielżyński, który jako bliski krewny obu oskarżonych, uwolnił się od świadczenia i blady oraz milczący siedział na ławie świadków, powstał i oświadczył, że będzie zeznawał. Przesłuchany zaraz, zeznał, że tak on, jak i jego żona obserwowali hr. Jana i widzieli, że grał fałszywie w karty.

Obwiniony hr. Jan Bniński oświadcza, iż uważa hr. Mielżyńską za jedną z najsympatyczniejszych i najuczciwszych kobiet, a jeśli i ona przeciw niemu zeznaje, to czyni to tylko pod presją męża.

Obrońca oskarżonego czyni wniosek o wezwanie nowych świadków, którzyby dali wyjaśnienie co do osoby i charakteru hr. Mielżyńskiego. Prosi atoli przewodniczącego, aby wnioski swe mógł umotywować na posiedzeniu tajnem. Przewodniczący zarządza posiedzenie tajne, następnie zaś na jawnem ogłasza, iż trybunał uchwalił nie uwzględnić wniosków obrony i żądanych przez niego nie powoła.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Berlin. W procesie przeciw hrabiom Janowi i Bolesławowi Bnińskiemu, oskarżonym o fałszywą grę w karty, zapadł wyrok. Hr. Jan Bniński z powodu usiłowanego oszustwa przez fałszywą grę i z powodu wyzwania p. Ponińskiego na pojedynek, skazany został na 6 miesięcy więzienia i na grzywnę 3000 marek, jakoteż na karę twierdzy przez 1 miesiąc. Hr. Bolesław Bniński został uwolniony. Hr. Jana Bnińskiego pozostawiono za kaucją 50.000 marek na wolnej stopie.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Potwierdzenie urzędowe klęski rosyjskiej.

Petersburg. Kuropatkin w telegramie do cara donosi, iż otrzymał raport, w którym gen. Keller donosi mu, iż Rosjanie w bitwie z Japończykami ponieśli klęskę, utracili 1.000 ludzi i musieli się cofnąć do wąwozu Jancelin.

Z Portu Artura.

Petersburg. Rosyjska agencja telegr. donosi: Na zapytanie z Liaojanu o straty, jakie Japończycy ponieśli dnia 11 bm. podczas ataku na Port Artura, otrzymaliśmy wiadomość, iż wszelkie dotychczasowe doniesienia o tych stratach nie mają pozytywnej podstawy. Nasz sprawozdawca otrzymał z Portu Artura list, który brzmi: „Wierzymy tu i ufamy wszyscy gen. Stösslowi. Jego pewność w zwycięstwo wzbudza otuchę w wojsku i ludności cywilnej. Gen. Fock wstrzymuje na przedniej pozycji Japończyków. Gen. Kondratow wzmacnia Port Artura każdego dnia. Na wzgórzach, o których mówiono, że nie można na nie wyprowadzić bateryj, baterje takie już są ustawione, tak, że dziś twierdza nie jest do zdobycia, broniona przez szańce i baterje".

Kolonja. (Tel. wł.) Korespondent petersburski *Koel Ztg.*, znany ze swych sympatyj rosyjskich, donosi, że położenie Japończyków na półwyspie Kwantuńskim jest niekorzystne. Pod Portem Artura wskutek rozmoknięcia dróg są odcięci i grozi im niebezpieczeństwo, iż wojska rosyjskie przetną ich połączenie w kilku punktach. Wśród żołnierzy japońskich panuje głód, a gdy się rozpocznie pora deszczowa nie będą się mogli nawet cofnąć do Korei. Także w Japonji zaczyna panować niezadowolenie wskutek rozlicznych bankructw i ekonomicznego upadku, które wywołała wojna.

Pogłoska o śmierci admirała Toga.

Chicago. (Tel. wł.). Kursuje tu pogłoska, iż z Czifu nadeszła wiadomość, że admirał Togo umarł na cholerę.

Korsarskie postępowanie Rosji.

Londyn. „Penninsular Orient Line" zaprzecza, jakoby zatrzymany przez Rosjan statek „Malacca" wiózł broń i amunicję dla Japończyków. Pełnił on regularną służbę między Chinami a Londynem i wiózł tylko zwykły transport i towary dla Chin.

Aden. Statek ochotniczej floty rosyjskiej „Smoleńsk" zatrzymał gwałtem przez 2 godziny parowiec angielski „Persję", aby mu oddać dwa worki z listami, zabrane z parowca niemieckiego „Prinz Heinrich". W workach tych znajdowała się poczta przeznaczona do Nagasaki.

Londyn. (Tel. wł.) Wszystkie dzienniki energicznie domagają się ze strony Rosji zadośćuczynienia za naruszenie neutralności okrętów.

Londyn. *Daily Mail* donosi z Aden pod datą wczorajszą: „Kapitan rosyjskiego krążownika floty ochotniczej „Petersburg" wystosował do angielskich politycznych zastępców w Adenie za pośrednictwem kapitana okrętu Vejpara wezwanie, aby konsulom w Suezie i Port Said zatelegrafowali, iż on zajmie każdy okręt, jeżeli w spisie ładunku nie będzie wyraźnie zazmaczona zawartość każdego pakietu.

Raport Kuropatkina.

Petersburg. Generał Kuropatkin telegrafował do cara: W nocy z dnia 15 na 16 bm. obsadził oddział kozaków wzgórze na północ od Joalindin. Dnia 16 bm. 1 kompanja nieprzyjacielska atakowała te wzgórza, jednak prażona ogniem naszych salw cofnęła się. Koło południa nieprzyjaciel zajął wzgórza na południe od Makchunczuidza i wysłał równocześnie oddział w sile około jednego batajonu, razem z konnicą na wzgórza na północ od Nolindza. Na pomoc naszym kozakom wysłałem dalszy oddział kozaków i oddział strzelców. Wobec naszego energicznego i silnego ognia nieprzyjaciel szybko się cofnął. Następnie ogień nasz skierowaliśmy na wzgórza na południe od Makchunczuidza i zmusiliśmy Japończyków do opuszczenia tych wzgórz, poczem zajęli je kozacy. Gdy Japończycy ponownie sformowali się przeszli do ofenzywy i dotarli do Czinczifilipu. Rażeni jednak ogniem kozaków poczęli się cofać w wielkim nieporządku, i jak się zdaje, ponieśli znaczne straty.

W nocy z 16 na 17 bm. wysłany oddział rekognoscyjny w dolinę rzeki Tsintsage zauważył, że miejscowość Haosiatun i sąsiednie wioski zostały przez nieprzyjaciela opuszczone. W godzinę później lewy brzeg rzeki Tsintsage obsadziły straże przednie japońskiej gwardji, które dały ognia do naszych oddziałów.

Strzelcy nasi i konnica dnia 17 bm. posunęli się na wschód od Naolinhu i rozpoczęli ogień na japońskie wojska, które posuwały się ku Haotsihou. Po naszej stronie porucznik piątego latającego oddziału Czerwonego Krzyża, Tarakan, został raniony. Popołudniu dnia tego nasze oddziały w dolinie rzeki Tsintsage spotkały się z patrolami japońskimi. Japończycy obsadzili wąwóz na drodze do Likaohotun.

Japończycy w nocy z 15 na 16 bm. opuścili wąwóz Phalin, w kierunku wąwozu Dalin, a nieprzyjacielskie straże przednie zajęły pozycję o dwa kilometry na południowy wschód od Phalin.

Wysłany na rekonesans oddział konnicy nie zauważył nieprzyjaciela w kierunku Kuanhu.

Nowa klęska Rosjan.

Londyn. (Tel. wł.). Atak generała Kellera, który wyszedłszy z Liaojan z 20.000 żołnierzy, rzucił się na pozycje japońskie nad przesmykiem Motien miał wynik o wiele dla Rosjan gorszy, niż się pierwotnie zdawało. Korespondent *Standarda* telegrafuje o tym ataku co następuje: Noc była bardzo ciemna i mglista. Rosjanie podeszli pod pozycje japońskie, a Japończycy, pomimo tego, że byli o ich zamiarach doskonale pornformowani, udawali, że zostali przez Rosjan zaskoczeni. Ośmielone tem wojska rosyjskie dosięgły wzgórz od wschodu i zachodu i zaczęły atakować obóz japoński. Wówczas Japończycy z szaloną odwagą rzucili się na Rosjan. Baterje japońskie, umieszczone wysoko na wyżynach okropnym ogniem tak prażyły Rosjan, iż ci się musieli cofnąć. Cofnęli się wprawdzie w porządku, ale ponieśli olbrzymie straty. Walka trwała 13 godzin. Kilkaset trupów pozostawili Rosjanie na pobojowisku.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Minister rolnictwa w Galicji.

Muszyna. Minister rolnictwa hr. Giovanelli przenocowawszy w wagonie salonowym, dziś rano o godz. 5 m. 23 wyjechał przez Tarnów do Rzeszowa, celem zwiedzenia tam szkoły mleczarskiej. Po południu o godz. 5 m. 22 odjedzie z Rzeszowa do Przeworska, gdzie zwiedzi tamtejszą cukrownię.

Rzeszów. (Tel. pryw.) Minister rolnictwa Giovanelli przybył tu o godz. 12 w południe, powitany na dworcu kolejowym przez starostę Morsztyna, pp. Adama i Stanisława Jędrzejowiczów, zastępcę marszałka Pilata, prezesa Dąbskiego, posła Szajera i Bombę.

Minister zwiedził krajową szkołę mleczarską, oprowadzany przez dyr. Rylskiego. Następnie udał się do Staromieścia na obiad do p. A. Jędrzejowicza. O godzinie 5·30 po południu, pojechał br. Giovanelli do Przeworska.

Zaburzenia więźniów w Kaliszu.

Peterburg. „Ros. ag. tel." zaprzecza rozpowszechnionym zagranicą pogłoskom o niepokojach w Kaliszu i jakoby rosyjscy żołnierze dopuszczali się przy tej sposobności gwałtów. Prawdziwy stan rzeczy jest taki:

Między 5 a 18 czerwca niektórzy więźniowie poczęli wyłamywać okna i drzwi w budynku więziennym. Zarząd więzienny obawiając się większych rozruchów, zwrócił się do gubernatora, który w towarzystwie szwadronu konnicy przybył na miejsce zaburzeń.

Niepokoje ustały i nie było potrzeba uciekać się do ostrzejszych środków. Do starcia z wojskiem — o czem pisały zagraniczne gazety — nie przyszło.

Brednie hakatystów.

Poznań. (Tel. wł.). Do *Reichsbote* donoszą z Poznańskiego, że w powiatach kościerzyńskim i kartuskim, agenci polscy, a nawet duchowieństwo wzywają Polaków, aby byli w pogotowiu, gdyż wskutek wypadków na dalekim Wschodzie może przyjść do wszechświatowej wojny, w którą będą zaangażowane także Niemcy, a wówczas będzie odpowiednia pora do powstania. Trzeba więc mieć — kończy *Reichsbote* — oczy otwarte. *Dziennik Poznański* powtarzając to doniesienie, wyraża zdziwienie, że tak poważne pismo, jak *Reichsbote*, zamieszcza w swych łamach podobne brednie i wierzy w ich prawdziwość.

Bomby w Tryjeście.

Tryjest. (Tel. wł.). Rada municypalna uchwaliła wczoraj wprawdzie bardzo ostre potępienie spisku dynamitowego, zarazem jednakże zaprotestowała przeciw łączeniu tego spisku ze szlachetnymi ideałami wolności i narodowej obrony ludności włoskiej. Wskutek tej uchwały, skierowanej przeciw enuncjacji rządowej, nastąpić ma rozwiązanie rady miejskiej.

Wczoraj znów aresztowano kilkanaście osób.

Wiedeń (Tel. wł.) Studenci chorwaccy i słoweńscy ogłaszają odezwy do kolegów, aby zamiast na uniwersytety w Wiedniu i Gracu, zapisywali się na uniwersytet czeski w Pradze. Przed wydaniem odezwy studenci zebrali prywatnie 150 podpisów studentów, którzy oświadczyli, iż się zapiszą na uniwersytet praski. Ma to być odpowiedź na zeszłoroczne zelżenie studentów słowiańskich przez burszów niemieckich w uniwersytecie wiedeńskim.

Poznań. (Tel. pryw.). Umarł tu ks. kanonik Kazimierz Szołdrski. Śp. zmarły brał żywy udział w życiu publicznem i przez szereg lat należał do dyrekcji Towarzystwa naukowego.

Kolonja. *Köln. Ztg.* donosi z Tangeru, że ostatniej nocy krajowcy napadli na korespondenta dziennika *Times*, Harrisa. Ponieważ dom był silnie obwarowany, krajowcy musieli się cofnąć. Napadli oni następnie na farmę Lewisona, ale odparci, poniósłszy straty, musieli się cofnąć.

Strejki robotników naftowych.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Borysław. Dzień wczorajszy minął spokojnie. Natomiast w nocy aresztowano dwóch robotników za ekscesy. Około godz. 2 w nocy rzucili niewyśledzeni dotychczas sprawcy do wnętrza trzeciej tłoczni Towarzystwa magazynowego pudełko napełnione prochem, z lontem, umaczanym w mazi i zapalonym u końca. Proch wybuchł, jednakże oficer z asystencją wojskową stojącą na war-

cie ugasili palące się pudło, przez co zapobieżono zapaleniu się rozlanej ropy i nieobliczalnej dalszej katastrofie. Żandarmerja poszukuje sprawców. Dzisiaj obili strejkujący kilku robotników, udających się do roboty w kopalni wosku. Czterej ekscedenci zostali aresztowani.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 29 „Bluszczu“.

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota +17°R. Pochmurno. Wiatr.

Wiadomości osobiste.

Syndyk miejski, adw. dr. Pomianowski, wyjechał na 6 tygodniowy urlop. Zastępstwo syndykatu m. poruczyła rada miejska adwokatowi drowi B. Ostaszewskiemu.

Za duszę śp. papieża Leona XIII odbędzie się jutro rano o godzinie 8 w kościele OO. Bernardynów solenne nabożeństwo żałobne.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Andrzeja Gołąba, odbędzie się jako w rocznicę śmierci jego, dnia 20 bm. w kościele św. Antoniego.

Z uniwersytetu. Pp. Zdzisław Szczepański, Władysław Januszkiewicz, Józef Klaften i Juljusz Stochknopf, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktora wszech nauk lekarskich, a p. Jan Demiańczuk, stopień doktora filozofji.

Uroczystość św. Marji Magdaleny. W kościele św. Marji Magdaleny odbędzie się czterdziestogodzinne nabożeństwo dnia 20, 21 i 22 bm. Wystawienie Najśw. Sakramentu o godzinie 6 rano. Suma z kazaniem o godzinie wpół do 11, nieszpory o godzinie 6 wieczorem. Odpust zupełny.

W kościele OO. Dominikanów 25 bm. wotywa o godzinie 9 rano. Uroczystość w tym kościele przenosi się na niedzielę.

Losowanie premji z fundacji W. Łodzia Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych odbyło się dziś w lokalu „Skały“ w obecności komisji, której przewodniczył p. Białobrzeski, sekretarz Wydziału kraj. W komisji zasiadali: delegat rady miejskiej p. Bardasz, reprezentant magistratu radca Bańkowski, prezes „Skały“ ks. kan. Sapieha i sekretarz namiestnictwa p. Bronarski. Pierwszą premję w kwocie 1566 kor. wylosował Jerzy Tabaka, czeladnik stolarski pracujący w fabryce p. T. Prugara. Premję w kwocie 1305 kor. wylosował Jan Pukas, czeladnik stolarski, zatrudniony w zakładzie F. Kubesy. Premję wysokości 1044 kor. wylosował Aleksander Szklarczyk, czeladnik krawiecki, pracujący u p. St. Platowskiego, ostatnia zaś premja w kwocie 783 kor. przypadła w udziale Józefowi Jürgensowi, czeladnikowi stolarskiemu, zatrudnionemu w pracowni p. Billaka.

Ciężko chorego, nieznanego mężczyznę, który na ulicy Słowackiego dostał w południe wybuchu krwi, odwiozła stacja ratunkowa do szpitala powszechnego.

Pożar w Kleparowie. W tej samej połaci Kleparowa, w której przed trzema tygodniami ofiarą pożogi padło 25 zabudowań wybuchł dziś o godzinie wpół do 12 w południe pożar. A dzięki tylko energicznej akcji miejskiej straży ogniowej, która w kilka minut po wybuchu ognia przybyła na miejsce wypadku pod wodzą p. Złotowskiego, zastępcy naczelnika straży, zlokalizowano ogień, pomimo bardzo silnego wichru, utrudniającego ratunek. Mimo to pastwą płomieni padły zabudowania Józefa Pryjskiego, tj.: dom mieszkalny, stodoła i wozownia. Szkoda wynosi około 2000 kor.

Uratowany topielec. Z niewiadomej przyczyny rzucił się dziś o godzinie wpół do 12 przedpołudniem do stawu Pełczyńskiego, w zamiarze odebrania sobie życia Bernard Piepes, rzeźnik, liczący około 60 lat. Na szczęście spostrzegli to żołnierze, zatrudnieni w wojskowej pływalni i pospieszyli z ratunkiem. Poważnie chorego niedoszłego samobójcę odwiozło zawezwane pogotowie stacji ratunkowej do szpitala powszechnego.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Złoczowie odbył się pod przewodnictwem Jana Lewickiego, inspektora krajowego w dniach 11, 13, 14, 15 bm. z następującym wynikiem: Stanisław Bartoszyk, Maksym Choma, Józef Dudykiewicz, Józef Golicz, Aleksy Hupałowski, Albin Kania, Kazimierz Kaucki, Jan Kłak, Szulim Peswek, Władysław Płaneta, Włodzimierz Ptaszowecki, Rudolf Schott (z odzn.), Mojżesz Schwager, Jan Skorny, Ludwik Skrzypek, Marjan Stecków (z odzn.), Aleksander Tyrpak (z odzn.), Zygmunt Wagner, Adam Winiarski, Sylwester Zalipski i Gerszon Tindel.

Pamięci króla Jana Kazimierza. W uzupełnieniu naszego telegramu o ufundowaniu tablicy pamiątkowej przez arcyks. Karola Stefana w zamku żywieckim, podają, że tablica ta jest wykuta w naszym marmurze, obramowana jest ozdobną, ślicznie wykończoną ramą z kamienia szydłowieckiego. Na szczycie ramy widnieje korona królewska, a pod nią herb Wazów, u spodu zaś emblemata wojenne, sztandary i zbroje, a na ich tle ryngraf z wizerunkiem N. P. Marji Częstochowskiej. Emblemata skopiowane zostały wiernie przez projektodawcę tablicy, architekta Knausa, ze zbiorów muzeum Czartoryskich. Wyryty w środku na marmurze napis opiewa: „W zamku tym przebywał Jan Kazimierz, król polski, a pan dziedziczny na Żywcu, po złożeniu korony od dnia 28 maja do dnia 5 lipca 1669 r., poczem kraj opuścił na zawsze. Na pamiątkę tego pobytu umieścił tę tablicę w r. 1904 arcyksiążę Karol Stefan, właściciel dóbr żywieckich“. Napis powyższy ułożył i wystylizował po polsku sam arcyksiążę Karol Stefan, oddający się, jak wiadomo, z zapałem i zamiłowaniem studjowaniu naszej przeszłości dziejowej i kultury. Tablica przedstawia się w całości nader artystycznie i zaszczyt przynosi pracowni p. Hochstima w Krakowie. W tych dniach tablica ta odesłaną zostanie do Żywca, gdzie nastąpi jej wmurowanie i odsłonięcie.

Sprostowanie. Odnośnie do onegdajszej notatki pt. „Towarzystwo akcyjne dla wyrobów tkackich i sukienniczych w Łańcucie“ uzupełniamy dodatkowo, że czysty zysk roku ostatniego wynosił 24.677 koron, a więc dwa razy tyle, co w roku ubiegłym i że wypłacono 6 proc. dywidendy.

Hajdamacka gościnność. Do czerniowieckiej *Gazety Polskiej* piszą z Suczawy:

Nie pierwszy to raz zdarza się, że Rusini zapraszają do siebie Polaków i podczas najlepszego i najprzyjemniejszego nastroju umysłów, z rozgrzanej piersi atamanów i mołojców, wybucha raptem ich hymn narodowy: „Ne pora Lacham służyty“. Podobne zajście powtórzyło się i u tutejszego gr. kat. proboszcza ks. Izydora Bobikiewicza, z okazji odpustu św. Iwana (7 b. m.). Na ucztę zaprosił ks. Bobikiewicz między innymi także tutejszego proboszcza rz. k. ks. kan. Józefa Cewego. Jakież zdziwienie i konsternacja musiały ogarnąć ks. Cewego, gdy ruscy księża, zostający zapewne jeszcze pod wpływem nauki o miłości bliźniego, jakiej najprawdopodobniej ludowi swojemu udzielać musieli, raptem ni stąd ni zowąd zaintonowali „Ne pora Lacham służyty“. Ks. kan. Cewe po zaintonowaniu tego hymnu narodu ruskiego wkrótce opuścił dom „gościnnego“ ruskiego proboszcza.

(53)

Pod krzyżem.

Tego dnia wyjątkowo cała rodzina była obecną. Ojciec pozdrowił nas z właściwym sobie jowialnym uśmiechem.

— No, jesteście nareszcie; od pół godziny już czekamy na was z kolacją. Cóż, czy byłaś grzeczną Ellen? pogodziłaś się z narzeczonym?

— Tak, papo — odpowiedziała drżącym głosem — i rzucając mu się na szyję, wybuchnęła głośnym płaczem.

— Cóż to ma znaczyć, ty gąsko? — zapytał niemile dotknięty profesor, który będąc sam zawsze w dobrym humorze i od swego otoczenia tego samego wymagał. — Jak chcesz płakać, to wracaj do swego pokoju. Tu mi beków nie urządzaj.

Ellen nie spojrzawszy na nikogo, oddaliła się szybko. Jerzy zagwizdał lekko, a Pawełek obrzucił mnie ironicznem spojrzeniem. Młody Stradnitz pozornie tylko, zmuszony stosunkami, serdeczność dla mnie udawał, w duszy nienawidził mnie po dawnemu i cieszył się złośliwie, ile razy posprzeczaliśmy się z Ellen. Za to mama, która mnie ślepo uwielbiała, zirytowana była postępowaniem córki.

— Już ja jej nagadam... — zawołała wstając.

— Daj spokój — rzekł profesor — a ty Eugenjuszu musisz uzbroić się w cierpliwość. To głupia dziewczyna; kocha cię więcej niż przypuszczasz... ale nie chce się do tego przyznać... Kochała cię już dawno temu, byłeś jej ideałem, jeszcze nim cię poznała... Ale dlatego właśnie jest nieśmiałą...

— Chyba byłaby idjotką, gdyby go nie kochała — zauważyła mama.

Paweł uśmiechnął się na to z ironją. — Jerzy słuchał dyskusji obojętnie. On tak nie wiele troszczył się w swoim czasie o narzeczoną. Pozwalał jej się kochać, a sam pozostał spokojnym. Musiałem na nim robić wrażenie warjata.

Wziąłem potret Ellen ze sobą do domu i powiesiłem go nad swojem biurkiem, aby przy robocie mieć go zawsze przed oczyma. Poczciwy Józef przyglądał mu się z zachwytem.

— Cóż podoba ci się? — zapytałem go z uśmiechem.

Skinął głową.

— Rozumiem teraz — rzekł — dlaczego się pan doktor zaręczył. Dla takiej pięknej narzeczonej, warto wolność stracić.

Przypatrywałem się obrazowi długo, długo nie mogąc się od niego oderwać. I byłem na tyle dziecinnym, że zanim się spać położyłem, pocałowałem na dobranoc koralowe usteczka dziewczynki. Ellen nie mogła tego widzieć, a mała Ellen daleko grzeczniej się przy tem zachowywała niż duża.

Obrazek usposobił mnie wesoło. W łóżku już kiwałem do niego głową, nadając mu pieszczotliwe nazwy. Ale zgasiwszy świecę, uczułem nagle, że moja wesołość gdzieś prysła. Coś mi dolegało, a nie wiedziałem co. Nagle zrobiło mi się jasno... to list, który Ellen pisała, a nie chciała powiedzieć do kogo, nie dawał mi zasnąć. Byłem zazdrosny... a nie wiedziałem nawet o kogo, czy to był mężczyzna, czy kobieta...

XVIII.

Czas mijał, a nie zbliżał mnie do Ellen. Dusza jej pozostała mi tak obcą, jak pierwszego dnia. Przewidziałem, że tak będzie. Nie byłem stworzonym do długiego narzeczeństwa. Ale Ellen nie dawała się skłonić do skrócenia czasu próby i przeciwnie, zdawało mi się, że się jej jeszcze za krótkim wydawał. Musiałem więc cierpliwie woli jej się poddać, aby tem większego oporu w niej nie wzbudzić. Nieraz, kiedy jej się przypatrywałem jak rozmarzonemi oczyma wpatrywała się w przestrzeń, a myśli jej daleko były odemnie i od wszystkiego co ją otaczało, pytałem się z niepokojem: „O czem ona tak myśli“.

Przeczuwałem, że w tej młodej duszy są głębie, o których mi się nie śniło. Cichą była i zamkniętą w sobie, ale ciche wody najgłębsze przepaści pokrywają. A z temi rozmarzonemi oczami nie mogła dojść do lat dwudziestu bez silniejszych jakich uczuć, marzeń, porywów... ale do czego? do kogo? rwała się jej dusza? Musiała kochać i nienawidzieć! Ale kogo kochała i kogo nienawidziła? Godzinami całemi suszyłem sobie mózg nad rozwiązaniem zagadki, jaką dla mnie była ta dziewczyna. Próbowałem przez jej siostrę wedrzeć się w tajniki jej duszy. Ale Ada albo nic nie chciała mówić, albo też nic sama nie wiedziała.

Nareszcie przyszedł dzień, który rąbek tajemniczej zasłony jej duszę kryjącej odsłonił. Nie byłem przez to szczęśliwszym, ale lżej mi się mimo to zrobiło na sercu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jest to prostackie postępowanie i okazuje brak towarzyskiego wychowania, jeżeli się swoich zaproszonych gości rozmyślnie i w tak ordynarny sposób obraża i lekceważy. Jeżeli Rusini przy każdej sposobności zawsze swoją służbę nam wymawiają i wypowiadają, należałoby nam Polakom faktycznie raz nad tem się zastanowić, czy nie lepiejby było Rusinów do służby więcej nie przyjmować, a wtedy może odpadłaby im ochota ćwirkać nam w oczy „Ne pora Lacham służyty", o którą to służbę nikt ich nigdy nie prosi.

Z naszych zdrojowisk. W Krynicy bawiło po dzień 13 lipca na kuracji 3343 osób (2199 rodzin).

Klątwa złego czynu. *Dziennik Poznański* donosi: Dziwne nadchodzą wieści o kolonistach niemieckich, którym podobno tak dobrze i błogo na polskiej ziemi, a jednak jedni robią długi i ulatniają się jak kamfora bez pieprzu, drudzy dostają obłędu, a innych trawi choroba z biedy i śmierć ich życie kończy. Jeszcze nie rok temu, jak z okazji procesu o lichwę, wytoczoną gościnnemu Maćkowiakowi z Żydówka w powiecie gnieźnieńskim, jeden z kolonistów niemieckich, przywiedziony do żebraczego kija, bez ogródki na sądzie się skarżył, że rząd na nędzę i niedolę ich zwabił do kraju, gdzie warunki tak różne od warunków Niemiec zachodnich, że gospodarzyć jest niemożebnem.

Trzysta mil angielskich na godzinę. Profesor A. C. Albertson, członek akademji w Kopenhadze, obecnie zamieszkały w Nowym Jorku, jest wynalazcą pociągu, który ma dosięgać szybkości 5 mil angielskich na minutę. Dotychczas zbudowano dopiero model takiego pociągu, ale skoro koleje Delaware Lackawanna i Zachodnia dostarczyły wynalazcy wszelkich ułatwień, warsztaty swoje i tory ofiarowały na doświadczenia, jest prawdopodobnem, że przed końcem roku „pociąg magnetyczny" — jak go nazywają — stanie się faktem dokonanym. Profesor Albertson zapewnia, że wynalazek jego uczyni przewrot w komunikacji parowej i elektrycznej. Niebezpieczeństwo wszelkie ma być usunięte, ponieważ pociągi kursować będą tylko po jednej linji, a wykolejenia nie będzie nawet przy największej szybkości. Ruch ma być spokojny, turkot i kołysanie zredukowane do minimum. Wynalazca tego pociągu posiada swoje biuro w warsztacie kablów, w Broadway. Jest on stosunkowo młodym jeszcze, zaledwie przekroczył czterdziestkę. Od kilku lat pracuje nad swoim wynalazkiem.

Skarb narodowy w Rapperswylu. W dzienniku polskim *Polak w Ameryce*, wychodzącym w Buffalo, w stanie nowojorskim, czytamy: „W tych dniach dr. Sadowski, cenzor Związku narodowego polskiego, a zarazem komisarz Skarbu narodowego polskiego w Rapperswylu na Amerykę północną, wybrał się w podróż do Europy, jako nadzwyczajny poseł tej organizacji, której jest najwyższym urzędnikiem. Ma on nie lada zadanie do spełnienia i będzie potrzebował użyć całego swego sprytu, aby się z niego wywiązać gracko i ku zupełnemu zadowoleniu tych, którzy go wysłali i obdarzyli pełnomocnictwem. Naprzód ma on w imieniu Związku narodowego polskiego w Ameryce nawiązać ściślejsze stosunki ze Związkiem narodowym polskim w Europie, składającym się z kilkudziesięciu wychodźców w Szwajcarji i Francji zamieszkałych, dalej rozpatrzyć się, czy w rzeczywistości istnieje liga wszechpolska i czy ma jakie takie warunki istnienia, a nakoniec dowiedzieć się, w jakim stanie znajdują się fundusze Skarbu narodowego w Rapperswylu i gdzie właściwie znajduje się ten Skarb narodowy polski. Ta ostatnia misja jest najtrudniejszą, bo naprzód jest pieniężną, a zatem delikatnej natury, a powtóre wielce drażliwa, bo kierownicy Skarbu narodowego polskiego ogłosili, że miejsce, w którem Skarb narodowy polski jest ukryty, należy do tajemnic stanu, których nie można zdradzić przed pierwszym lepszym.

„Bądź co bądź, ta niepewność co do stanu funduszów Skarbu narodowego polskiego, a nawet co do jego istnienia, budzi tak w kraju, jak i w Ameryce, wielkie niezadowolenie i niechęć ku stróżom i nadzorcom tej instytucji."

Z niw polskich w Ameryce. W Toronto w stanie Ontario, straszną śmiercią zginęła Polka, panna Franciszka Gurowska, Nieszczęśliwa znajdowała się na platformie jednego z środkowych wagonów pociągu kolei Lehigh Valley. Wskutek złamania się wiązań wagonu, na platformie którego p. Gurowska się znajdowała, pociąg rozerwał się i panna Gurowska dostała się pod koła i zginęła na miejscu.

W Stumerville, w stanie Pensylwanja, odbyło się 3 lipca poświęcenie nowego kościoła polskiego.

W kopalni w Stumerville przez usuwające się kamienie zostali zabici dwaj robotnicy: Józef Kucharski, żonaty, ojciec jednego dziecka i Wojciech Zabrzeski, obaj pochodzący z Galicji.

Klasztor polski, zakonu sióstr Felicjanek w Detroit, będzie rozszerzony przez dobudowanie jednego skrzydła. W sprawie tej bawiła w Detroit od listopada specjalna wysłanniczka zakonu Sióstr Felicjanek z Krakowa, matka Honorata. Obecnie, odprowadzona do Nowego Jorku przez siostrę Kajetanję, przełożoną klasztoru detroickiego, odjechała z powrotem do Krakowa.

W Pitsburgu odbyły się prymicje ks. M. Kozłowskiego, wychowanka seminarjum polskiego w Detroit.

Zażalenie nieważności. Kraków. (Tel. pryw.). Adwokat dr. Wł. Lewicki wniósł zażalenie nieważności imieniem matki Jana Sobola, skazanego na karę śmierci za zamordowanie Kleszczów w Podgórzu. Sobol oświadczył, że nic mu nie zależy na zażaleniu nieważności, lecz godzi się na nie ze względu na matkę. Sobolowa ma dziesięcioro dzieci.

Strejki. Krosno. (Tel. pryw.). W cegielni hr. Grabowskiego w Polance, wybuchł strejk robotników.

Cluses. (Tel.). Strejkujący zegarmistrze urządzili za zezwoleniem burmistrza, pochód ulicami miasta. Gdy przechodzili koło fabryki Crettieux'a, padły z niej strzały karabinowe. Trzech robotników padło trupem na miejscu, 15 zostało ciężko ranionych. Robotnicy rzucili się na fabrykę i podpalili ją. Wśród ludności panuje wielka panika. Cała nienawiść strejkujących zwraca się przeciw synom fabrykanta Cretteux'a, którzy mieli strzelać z karabinów do robotników.

Cluses. (Tel.). Stwierdzono, że rzeczywiście synowie właściciela fabryki zegarków Crettieux strzelali z rewolwerów do tłumu. Cztery osoby zabite, a 15 ciężko rannych. Synowie ci zostali uwięzieni. Zawezwano kilka kompanij piechoty i szwadron dragonów.

Pożary. Praga. (Tel.). W szybie „Karola" w kopalni węgla w Komotowie wybuchł pożar i zniszczył cały szyb.

W Czeskiej Lipie spalił się do szczętu młyn parowy.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 19 lipca. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 6042 sztuk, w tem było z Galicji 358 sztuk, z Bukowiny —.

Przebieg targu był mdły.

Ceny spadły o 25 hal.

Niesprzedanych zostało 468 sztuk.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 17 sztuk po 60 do 67 kor., 67 sztuk po 68 do 75, 185 sztuk po 76 do 82 kor., 12 sztuk po 84 do — koron.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 66 do 78, krowy podtuczone po 58 do 74, bydło chude po 38 do 66 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** 19 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica 9·90 do 10·—, Żyto 7·25 do 7·45, Kukurydza 6·20 do 6·40, Owies 6·70 do 7·00, Rzepak 10·45 do 10·55. Pogoda: gorąca.

— **Budapeszt** 19 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów Pszenica na październik od 9·29 do 9·30; żyto na październik 7·08 do do 7·09, owies na październik 6·65 do 6·66; kukurydza na lipiec 5·75 do 5·76, na sierpień od 5·89 do 5·00, na maj 1905 6·22 do 6·24; Rzepak na sierpień od 10·40 do 10·50 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Usposobienie lepsze. Pogoda: gorąco.

— **Wiedeń** 19 czerwca. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 638·00. Akcje węg. Zakł. kred. 749·—, Akcje Anglobanku 279·00, Akcje Unionbanku 51?·—, Akcje Laenderbanku 425·—. Akcje Bankverein 516·50, Akcje Bodencredit 937·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 538·—, Akcje kolei państw. 634·50, Akcje kolei połudn. 81·00, Kolei Elbethal 423·50 Akcje kolei Północnej 5440, Akcje kolei Czerniowieckiej 574·00, Akcje Alpiny 433·25, Akcje Rima Muranji 494·25, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2252·—, Akcje fabryki broni 482·—, Akcje tureckie tytoniowe 342·50, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1032 Oblig. węg. indemn. 97·60, Renta majowa 99·40, Austr. renta koron. 99·30, Węgierska renta kor. 97·10, 56 i listy Towarz. kred. ziemsk. 99·50, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·70, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. obl. Banku kraj. 99·35, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·75, 5% obligacje kom. Banku krajow. 103·45, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·40 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·40, Losy tureckie 127·25, Marki 117·37. Ruble 253·—.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego.